

HENRYK KITLIŃSKI

ur. 1936; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	życie codzienne, praca zawodowa, praca lekarza

Ważne operacje i wyzwania w pracy chirurga

Tak jak już mówiłem, że w domu nic nie musiałem robić, nie umiałem używać śrubokręta czy siekiery trzymać w ręku, tak się nagle okazało, że ja mam duże zdolności manualne. Dobrze operowałem, czysto, delikatnie, i kiedy już pracowałem na Jaczewskiego, to byłem jednym z lepszych operatorów. Umiałem operować, umiałem rozwiązywać różne problemy w czasie operacji, dużo operowałem, stosunkowo szybko, pamiętam, że nawet, w pewnym momencie asysta za mną nie nadążała. Ja już kończyłem, a asysta dopiero przychodziła się myć, ale to tak tylko humorystycznie. I tam na Jaczewskiego gdzie miałem nad sobą profesora, docenta, adiunktów, operowałem dobrze i dużo. Gdy przyszedłem tutaj, też operowałem bardzo dużo, dobrze i miałem dużo różnych takich historii. Najbardziej pamiętam taką historię –w Lublinie zawalił się dźwig, taki żuraw i w tej kabinie na szybie zawisł operator tego dźwigu i przywieźli go do nas do szpitala. I pamiętam go jak dziś na izbie przyjęć, miał tą rękę przybandażowaną, i ja tak przechodzę koło niego, pytam się, co mu się stało, a on: „A nic tam, spadłem z tego dźwigu” Jak śmy go rozbandażowali, okazało się, że on ma tu ramię odcięte. Bo on tak zawisł na tej pasze, tu szyba go rozcięła. To był uraz wszystkich mięśni i pamiętam, że ja to zszylem. Przyszyłem to, bo to się jeszcze trzymało na mięśni, tu jest taki mięsień naramienny, on jest takim rozrusznikiem dla ramienia. Ta ręka się przyjęła. Kiedyś byłem w Poznaniu, tam się również rozwinęła transplantologia, przyszywanie rąk, nóg, stóp, palców, i ja tam kiedyś byłem na takim kursie i opowiedziałem o tym i to oceniono nie jako amputację i przyszywanie, ale jako bardzo ciężki uraz naczyniowo-nerwowy kończyny górnej. Tak, że to nie była amputacja zupełna. To pamiętam taki przypadek.

Na oddziale dziecięcym myśmy dzieciom po polio wydłużali nogi, był taki specjalny aparat, największy osiągał jaki miał to 4 centymetry. Codziennie milimetr podkręcało się taką śrubę, zresztą bardzo podobnie jak teraz, ale był znaczenie prymitywniejszy, ale o 4 centymetry tą nogę jedną czy dwie wydłużyłem. Poza tym czasami te dzieci

były bardzo, bardzo biedne. Jest taka choroba, nazywa się artrogrypoza, dotyczy zniekształceń wszystkich stawów, więc te dzieci miały wszystkie ręce, wszystkie nogi operowane, to było aż strach opowiadać, jak te dzieci w tamtym okresie cierpiały. Teraz też ta choroba jest, ale być może, że są nowe metody i możliwości, że znacznie to bardziej humanitarnie się odbywa, wtedy było to bardziej jakieś takie prymitywne. A później weszła era protez, do zastępowania stawów, ale ja wziąłem udział tylko w tym pierwszym etapie, kiedy rozwinęły się bardzo stawy biodrowe, to żeśmy wymieniali, później zaczęły wchodzić kolana, później inne stawy, no ale ja już wtedy byłem w zaawansowanym wieku i w wieku sześćdziesięciu siedmiu odszedłem z medycyny.

Data i miejsce nagrania	2017-08-07, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Góra-Stępień
Transkrypcja	Kacper Krawczyński
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"